

SERWIS INFORMACYJNY

"S"

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej  
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII  
I TWÓRCZYCH ZBIORÓW  
ul. Warszawska 2a  
21-500 Biała Podlaska  
tel. (083) 343-61-11

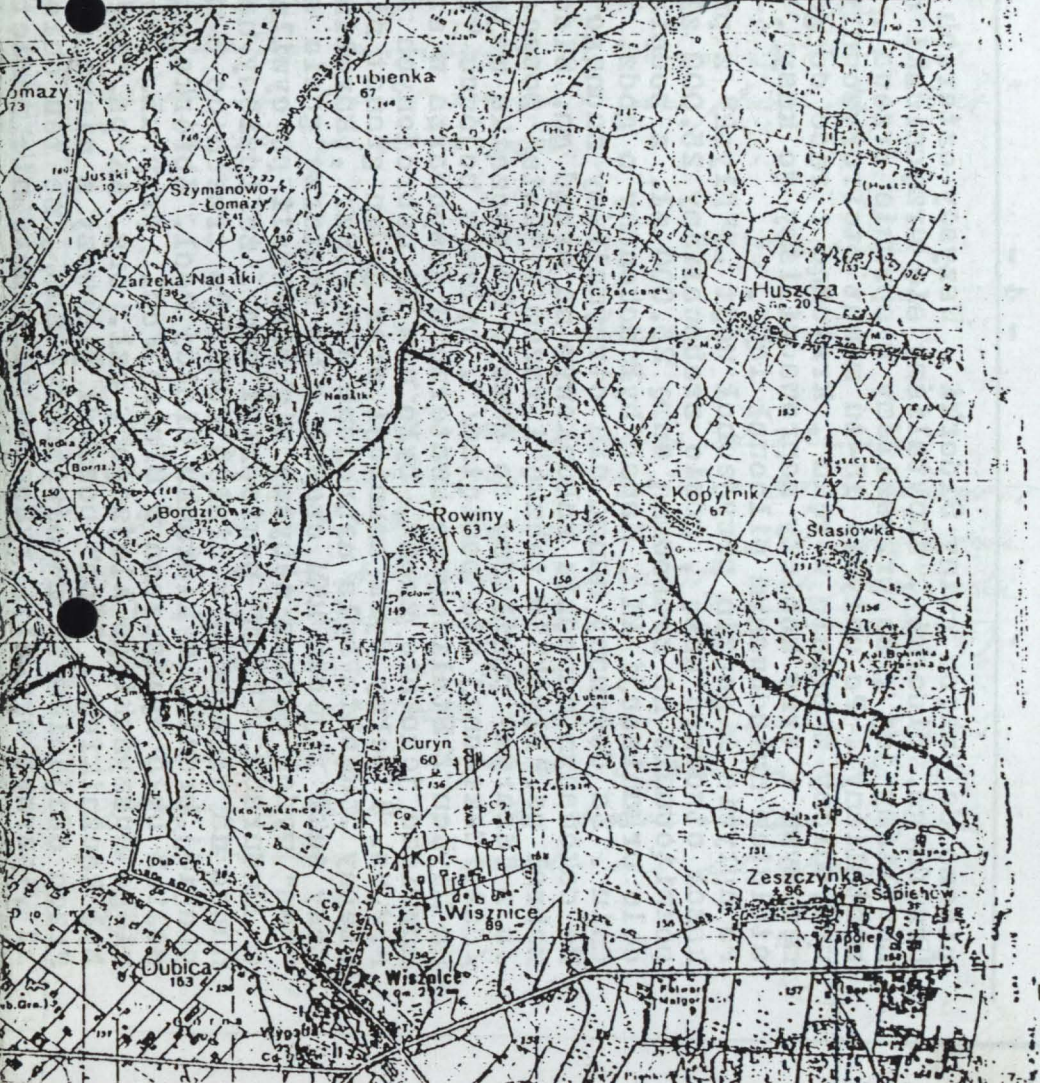


# BIULETYN

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO ZWIĄZKU  
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Biała Podlaska

2/1999r. 12



pieszo do Urzędu gminy Sidorki. Wszyscy czterech weszliśr, do  
Urzędu gm. Sidorki, zapytaliśmy się urzędniczki czy jest wójt,  
nówiliśmy jej, że przyszlismy w sprawie drzewa. Wójtą nie  
zastaliśmy. Po upływie 15-tu minut stęiroryzowaliśmy personel  
urzędniczy z bronią w ręku, krzycząc: ręce do góry. Pięciu  
ręcznych i trzy kobiety zaprowadziliśmy do kasy. "Szary" z pi-  
stoletem maładowanym pilnował ich.  
Po upływie 2 godzin przyjechał wójt. "Blysk" z pistoletem w ręku  
kazał otworzyć kasę, gdzie zrabowaliśmy 25.000 zł. "Blysk" wydał  
powitowanie na zrabowaną sumę 25.000 zł. z podpisem "Toma" na  
coło organizacji AK. Napad był dokonany o godz. 12-1 po poł-  
dniu. Za dokonany napad nie otrzymaliśmy żadnego wynagrodzenia.  
Po dokonany napadzie rabunkowym na urząd gm. Sidorki picniądze  
zabrał ps. "Blysk" w teczkę i razem z "Rota" poszedł do "Toma".  
Ja z "Szarym" poszliśmy do domu. Na początku maja 1945 r.  
/daty dokradnej nie pamiętam/, byłem w bojówce "Toma" w Iosie  
na Kłyciu. Staliśmy na kwaterze u gospodarza w stodole,  
nazwiska jego nie znam, było nas 24 uzbrojonych. Ja miałem  
P.P.Sz. i pełny dysk amunicji oraz jeden granat niemiecki za-  
czepny. Reszta była uzbrojona w P.P.Sz., karabiny niemieckie,  
trzy sukł, jeden ukł czeski. Na kwaterze gazie staliśmy  
"Tom" wydał rozkaz żebyśmy się przebrali po cywilnemu, 4 było  
w mundurach. "Tom" powiedział nam, że idziemy na robotę,  
napad na więzienie w Białej Podl. Po trzech co 5 minut szło bez  
długiej broni, w kierunku Białej Podl. Zbiórka nas wszy-  
stkich była wyznaczona w Białej Podl. przy ul. Cichej u nieja-  
kiego Muszyńskiego Alojzego, czł. org. AK ps. "Mors", "Któ"

1-11-97

Szanowny Panie Jurdzu,

Serdenciej dziękuję za list i załączone materiały. Przeproszam za opóźnioną odpowiedź, ale dopiero par dni temu powróciłem do Kanału po miesięcznym pobycie w Europie.

W zacięciu przesyłam Panu trochę informacji o operacji "FRANTIC 2", par ostrzeżeń zamierzanych z aleją "W MOST" i dane na temat zmian na placówce "FOKT" i "WYDRA" w 1944 roku.

Serdenciej pozdrawiam,

Kamil Broje

14/15 kwietnia 1944 - Na placówce skierowano dwa brytyjskie HALIFAXY: JP 220 - pilot F/S CLACKETT BB-441 - pilot W/O FARWEATHER z 148 Degradeau. Pierwszy przyleciał CLACKETT, ale placówka nie sygnalizowała adresem (brzyt 22 minuty). Pilot powrócił do bazy.

W/O FARWEATHER zadanie wykonst. - zmieśc 9 zasobników i 12 paneli o godzinie 01.30. w jednym nalocie. Na skutek dużej rozmuty 2 zasobników i 2 paneli nie odslusowano.

Q

PLACÓWKA "FOKA"

-2-

12/13 Kwieciana 1944 HALIFAX JP 224 z 148 Dywizji  
w Brindisi. Pilot P/O LELEU miał dokonać  
rzutu 9 zasobników i 12 paczek. Z powodu  
złej widoczności zadania nie wykonał.

PLACÓWKA "WYDRA"

5/6 Stycznia 1944. LIBERATOR BZ-949 z eskadry 1086  
w Brindisi. Pilot F/S DUNNICK wykonął.  
ładunek - zasobniki i paczki. Zadania nie  
wykonano. Samolot powrócił do bazy i  
rozbite nie w rejonie lotniska BRINDISI - coła  
zatoru zginęła.

12/13 Kwieciana 1944 - HALIFAX JP 162 z 148 Dywizji  
w Brindisi. Pilot SGT. BETTLES i HALIFAX BB-431,  
pilot W/O BRUCE każdy załadowany 9 zasobnikami  
i 12 paczkami. SGT. BETTLES nie odnalazł placówki  
i powrócił do bazy. W/O BRUCE odnalazł placówkę,  
ale nie otrzymał skrowca - zadania nie wykonał.

62

# Operacja „Frantic”

Czasopismo codzienne armii rosyjskiej — „Krasnaja Zwiezda” — zamieściło po raz pierwszy na swych łamach wspomnienia generała lotnictwa w st. spoczynku N.F. Szczepankowa, oparte na odtajnionych niedawno materiałach z archiwum prezydenta Rosji, a dotyczących zorganizowania i wykorzystania przez siły powietrzne Stanów Zjednoczonych (USAAF) węzłów lotniskowych w zachodniej części Związku Radzieckiego, z początkiem 1944 r.

Dla Polaków może to być o tyle interesujące, że dotyczy lądowania samolotów alianckich na tych lotniskach, na których nieco później miał powstać lilar przystojny lotniczego sprzymierzonego, a miała nim być dostarczona pomoc materiałowa dla powstania warszawskiego.

## Kluczula „Tajne spec. znaczenia”

Luty 1944 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRR podejmuje decyzję o wydzieleniu trzech lotnisk do przyjmowania amerykańskich bombowców i myśliwców.

Bombowce strategiczne B-17 „Flying fortress” i B-24 „Liberator” podczas lotów bojowych na obiekty faszystowskich Niemiec i ich sojuszników eskortowane były przez myśliwce P-38 „Lightning” i P-51 „Mustang”. Tym ostatnim nie wystarczało paliwa na powrót.

Rozwiązaniem: międzyładowanie na terytorium ZSRR, przygotowanie do powtórnego wylotu i ponowne uderzenie z powietrza. Działania lotnictwa sojuszników przypominały snujące się tam i z powrotem czółenko tkackie. Według zamierzeń, w każdym takim przelocie miało brać udział 360 bombowców i 150—200 myśliwców eskortujących. Planowano wykonywać do sześciu takich wahadłowych lotów miesięcznie. Operacja otrzymała umowną nazwę „Frantic”, tj. rozróższony.

Do przyjmowania amerykańskich bombowców i myśliwców wydzielono lotniska w Poltawie, Mirgorodzie i Pirjatynie. Tworzyły one jeden węzeł, a jego obsługę powierzono załodze 169 bazy lotniczej specjalnego przeznaczenia, osłanianej z powietrza przez 310 dywizję lotnictwa myśliwskiego, a z ziemi przez pułk artylerii przeciwlotniczej Armii Czerwonej.

Kwestie związane ze szczegól-

przychodziły drogą morską do północnych portów, natomiast poprzez Iran nadszły transporty wojskowe z paliwem i z amerykańskim personelem obsługi. Wszystkie prace prowadzono w podwyższonym reżymie tajności i maskowania, aby nie zwrócić na siebie uwagi Niemców.

## Z Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej

Do towarzysza Stalina I.W.

Melduję o pytaniach postawionych przez przybyłego przedstawiciela gen. Spaatsa, gen. Andersona, w związku z bombardowaniami wahadłowymi:

1. Amerykanie proszą o zezwolenie na to, aby na udostępnionych im lotniskach dopuścić lądowanie myśliwców eskortujących w liczbie od 50 do 70 samolotów, w zależności od liczby bombowców, biorących udział w operacji.

2. Amerykanie zgadzają się bombardować dowolne cele, zgodnie z naszymi wskazaniami (...) przed całym naszym frontem.

3. Amerykanie proszą, aby przekazać im mapę z naszą siecią lotniskową pomiędzy linią frontu a Poltawą (...). Sądzymy, że jest to możliwe, ponieważ całe to terytorium i lotniska są dobrze znane Niemcom (...).

4. Amerykanie proszą, aby przekazywać im dane rozpoznawcze, dotyczące lotnictwa niemieckiego, obrony plot. i innych przedmiotów interesujących z lotniczego punktu widzenia. Przekazano nam materiały dotyczące lotnictwa Niemiec.

Nowikow, Nikitin

## Lotniska przyjaźni

Dowództwo radzieckie nie dało swym jednostkom nawet dwóch miesięcy na odbudowę lotnisk. Zdecydowano, aby w Poltawie przyjmować bombowce, a Mirgorodzie i Pirjatynie — myśliwce. Pracując bez odpoczynku, żołnierze 169 bazy ułożyli blisko 250 000 m kw. pasów startowych

jowe Debreczyn, Dej, Cluj (...). Utracono jeden samolot w rejonie celów...

Nowikow

Pogoda tego dnia była niesprzyjająca, lecz lotnicy amerykańscy okazali się dobrymi pilotami: przestrzegając ciszy radiowej nadlatywali nad radzieckie lotniska i dokładnie wykonywali manewr lądowania. Do Poltawy przybyli: ambasador amerykański Averell Harriman, generałowie D. Dean i R. Walsh. Ambasador wręczył radzieckiemu dowódcy bazy, gen. Perminowowi, osobiste posłanie prezydenta F.D. Roosevelta i order „Za zasługi”. „Latające fortece” wystartowały z powrotem z Poltawy 6 czerwca, zbombardowały lotniska oraz port w Gałacz i wylądowały we Włoszech.

## Nieporozumienia i straty

Pierwsze bombardowanie wahadłowe udowodniło, że znaleziono nowy sposób bojowego wykorzystania lotnictwa. Zdarzały się jednakże i sytuacje nieoczekiwane...

## Z Archiwum Prezydenta RF Do tow. Stalina I.W.

Melduję — 15 czerwca b.r. z Anglii wyleciały do Poltawy dwa amerykańskie samoloty „Lightning” z kompletem dokumentacji fotograficznej celów bombardowań wahadłowych. Oba samoloty miały wskazany punkt przez linię frontu w Radziechowie (40 km na północny zachód od Brodów). Przepuszczenie tych samolotów bez przeszkód zapewnione było przez powiadomienie o tym zawczasu naszych myśliwców i artylerii plot. Amerykanie zabłądzili i zamiast przez Radziechów, przelecieli 250 — 300 km na północ, w wyniku czego pierwszy „Lightning” na północ od Mozyrza został zaatakowany przez nasze myśliwce i lądował przymusowo (...). Następnego dnia przyleciał do Poltawy. Drugi samolot w okolicy Kalnikowicz został ostrzelany przez artylerię plot. i lądował przymusowo (...). 17 czerwca wylecił do Poltawy.

Worożekijn

21 czerwca 137 „latających fortec” eskortowanych przez 62 myśliwce, bombardowało Berlin i około godz. 16.00 zaczęło podchodzić do lądowania. Dopiero nad Poltawą zauważono, że w

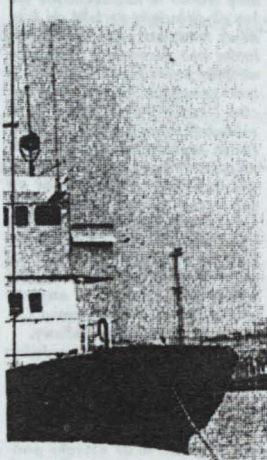
Kwestie związane ze szczególnością bazowania i obsługi samolotów sojuszników ustalono na spotkaniu głównego marszałka lotnictwa A.A. Nowikowa z szefem misji wojskowej USA w Moskwie gen. D. Deanem. Ze strony amerykańskiej dowódcą wężła lotniskowego w Połtawie wyznaczono generała brygady A. Kesslera, szefem sztabu — płk. Kollena.

Połtawski węzeł lotniskowy, niedawno wywołony, zniszczony był niemal całkowicie. Pomieszczenia mieszkalne i budynki obsługi Niemcy wysadzili podczas odwrotu. Materiałów budowlanych do odbudowy nie było. Pododdziały naziemnej obsługi lotnisk i sprzętu wykrawawione. Co najważniejsze, same lądowiska nie były przygotowane do przyjmowania samolotów. Pasy startowe urządzone na gołej ziemi rozmiękły i nie mogły przyjąć ciężkich bombowców strategicznych. Oczekiwano, że ze Stanów Zjednoczonych nadejdą składane, metalowe pokrycia pasów startowych. Ładunki z USA

kontrabanda jest na razie nie penetrowana.

## Pasażerowie na gapę

są stosunkowo nowym problemem dla MO SG. Nie jest to jeszcze najazd emigrantów na Polskę, nasz kraj bowiem nie jest z reguły punktem docelowym azjatyckich uciekinierów, ale w przyszłości należy się spodziewać zwiększonego napływu pseudoturystów, usiłujących dostać się na Zachód drogą morską. W ubiegłym roku zanotowano 26 takich nielegalnych emigrantów, którzy na podstawie fałszywych paszportów lub wiz chcieli wjechać do Polski — głównie z krajów azjatyckich.



żołnierze 169 bazy ułożyli blisko 250 000 m kw. pasów startowych z płyt stalowych i jeszcze ponad 100 000 m kw. dróg kołowania. Zbudowano budynek z 96 mieszkaniami, trzy budynki koszarowe po 1300 miejsc, 20 budynków sanitarnych dla 720 osób, siedem stołówek na 2200 miejsc, 6 łazien — pralni, 3 studnie artezyjskie ze stacjami pomp, trzy stanowiska dowodzenia, 150 schronów przeciwbombowych. Starając się dobrze wypaść wobec sojuszników, uzupełniono stany osobowe pododdziałów obsługi, stworzono zapasy paliw, amunicji i żywności. „Kompetentne organa” poinstruowały stany osobowe: nie rozgadywać się, wypowiedać się tak, jak się mówi oficjalnie...

Pierwsza grupa Amerykanów przybyła 14 kwietnia. Przeprowadzono wspólny rekonesans lotnisk. W Połtawie, w Pirjatynie i w Mirgorodzie na wszystkich obiektach wrzała praca. Inżynierowie i technicy uczyli się, według rysunków i pomocy poglądowych, budowy samolotów amerykańskich. Dawała się odczuć bariera językowa, pomagał język gestów. Po miesiącu, 15 maja, do Połtawy przelciał zastępca dowódcy sił powietrznych Stanów Zjednoczonych na europejskim teatrze działań wojennych, gen. F. Anderson. W jego świtce znajdował się kpt. Elliot Roosevelt, syn prezydenta. Upewnili się na własne oczy, że baza gotowa jest do przyjęcia amerykańskich samolotów.

Przeprowadzenie pierwszej operacji „Frantic” zaplanowano na 2 czerwca. Amerykanie do uderzeń z powietrza wybrali niemieckie fabryki lotnicze w Rydze i na terytorium Polski, a także lotniska w Rumunii i na Węgrzech. Dowództwo radzieckie, w celu ukrycia przygotowań do mającej się nada chwila rozpoczął operacji zaczepnej na Białorusi, poprosiło sojuszników, aby wzięli pod uwagę cele w Europie południowo-wschodniej, odwracające uwagę Niemców od przewidywanego kierunku głównego wysiłku.

## Z Archiwum Prezydenta FR Do tow. Stalina I.W.

Dzisiaj, 2 czerwca grupa amerykańskich samolotów w składzie: 130 bombowców „Latajca Iorteca” pod eskortą 70 myśliwców „Mustang”, startując z baz lotniczych we Włoszech, po wykonaniu zadania bojowego na obiektach wojskowych na Węgrzech, wykonała lądowanie na naszych specjalnie przygotowanych lotniskach Połtawa, Mirgorod, Pirjatyn. Lądowali pomysłnie, grupą lotnictwa dowodził gen. Eker (pisownia angielska nieznaną — B.Z.).

Według informacji od gen. Deana i gen. Eker, bombardowano obiekty wojskowe i kole-

chodząco do lądowania. Dopiero nad Połtawę zauważono, że w ślad za nimi skradł się niemiecki samolot rozpoznawczy He-111. Nie udało się przechwycić także i drugiego, wysokościowego samolotu rozpoznawczego Niemców. Zarządzono gotowość bojową obrony plot., poproszono Amerykanów o przebazowanie na lotniska zapasowe. Propozycji tej jednak nie przyjęto. Około północy nad Mirgorodem, a potem nad Połtawę pojawiły się bombowce. Jedną z bomb zniszczyła stanowisko dowodzenia oplot.

## Z Archiwum Prezydenta FR Do tow. Stalina I.W.

Melduję wstępne skutki nalotu lotnictwa przeciwnika na bazę lotniczą w Połtawie, w nocy 22 czerwca b. r.:

1. W nalocie udział wzięło 50 samolotów Ju-88 i He-111, grupami po 6—8, na wysokości 3000 m. Zrzucali bomby burzące, odłamkowe, zapalające, miny, granaty i mieszankę zapalającą. Nalot trwał godzinę i czterdzieści minut.

2. Wskutek nalotu zniszczono 44 samoloty. Od 500 do 600 beczek paliwa, wybuchły dwa składy amunicji.

3. Straty stanu osobowego — zabitych 17, w tym 2 Amerykanów, rannych 52, w tym 12 Amerykanów.

4. Pasy startowe, metalowe i betonowe, nieznacznie uszkodzone. Amerykanie usilnie proszą, aby przerzucić ich na inne lotniska...

Worożęjkina, Nikitina

Amerykanie swą bierność bojową podczas nalotu tłumaczyli następująco: „na lotnisku wszystko paliło się, wybuchły bomby, a to jest niebezpieczne dla życia naszych ludzi, dlatego też oni wszyscy znajdowali się w ukryciach (...). „Po kilku dniach Rosjanie otrzymali od rządu Stanów Zjednoczonych list z wyrazami współczucia i podziękowaniami za męstwo swoich żołnierzy. Działalność bojowa trwała nadal. 11 lipca 1944 r. ponad 1000 samolotów 15 armii powietrznej USA z lotnisk we Włoszech wykonało uderzenie bombowe na obiekty w Jugosławii i Rumunii. Lądowali na połtawskim węźle lotniskowym...

Większość załogi bazy i pilotów stanowiła wojenna młodzież. Pewnej radzieckiej dziewczyny o mało co nie wywieziono do Ameryki. Zakochany Amerykanin wziął ją na pokład bombowca. Kontrwywiad czuwał, dziewczyna już nikt więcej nie zobaczył...

W październiku 1944 r. amerykański personel wojskowy wyjechał z bazy w Połtawie. Operacja „Frantic” została zakończona.

Bogusław ZAJĄC  
(Na podst.  
„Krasnoj Zwiezdy”)

Kopia Kromiki WZDH im. gen. K. Arcimowicza od Sh. 80 d. 2  
pny Gimmurjem i Licem J. J. Kymowliczo  
w Gnasz-Podkleskiej  
Nicolu du 3. 2. 46

Następuje odczytanie rozkazu hufca i drużyny. Następnie drużynowy do teraz szyszka. Jest przyboczny hufca i referentem drużyny. Czy aby da rady sobie z tym. Powinien. Sprawnie idzie zdawanie raportu. To wprowadza trochę piwienia i humoru.

Teraz musztra. „W prawo zwrot, w tył zwrot, w marszu zbiórka” i t. d. podają komendy. Druhowie walą obcasami w ziemię. Morawo. Jesteśmy trochę pomęczeni, a drużynowy też ma chrypkę. Wreszcie kończymy. Teraz pogadanka w izbie.

— Jak pomóc repartiantom z Rosji. — Podają projekty. Ustalamy w końcu dyżury w P. U. R. -ze i zarządzamy zbiórki; prowiantu. Głęboko myślimy nad dolą tych nieszczęśliwych.

O godz. 11<sup>22</sup> rozchodzimy się do domów.



Czwartek 7 lutego 1946 r.

### Repartianci

Przyjechało ich w transporcie dużo. Kilka tysięcy. Wśród mężczyzn jest i kilkadziesiąt kobiet. Głowy pociąg otoczony groźną i wrogą strażą z dwunastu bagnietami na karabinach stamtąd na stacji, przysnęły plomby na wagonach, trzasnęły zabite okna na świat wychyliło się tysiące błodych twarzy. To dworek zamieszanie. Podbiegamy z chlebem i podciągamy kocot z gorącą kawą. Podają słowa: „To już Polska” — „Naprawdę?” — „O Boże nareszcie”. Z zapchanych wagonów wysuwają się wynędzniałe, chwiejące się od głodu za łada podmuchem postaci. Na brudnych niemytych ciałach, wisi coś co było dawniej ubraniem. Łachmany. Drżące ręce chciwie chwytają podawany chleb i wylewają na niego do puszek po konserwach kawę. Oczy szklą się łzami wdzięczności. Usta porzytłone szczęśliwym uśmiechem szepcą



nierozumiałe słowa pochwały. Chore (najczęściej) płuca wciągają głęboko nosze - polskie - powietrze. Smutne oczy setkami spojrzeń ogarniają świat. Jak długo przecież oglądali tylko ciemne lochy kopalni i drogi wytor - "Polska - Polska - Polska" i tak w mieszkoniowości.

J znikła gdzieś widmo przeżytych, strasznych dni. Jest Polska, Kochani. Ojczyzna, polskie pola, lasy, polskie miasto, zami Polacy. - Większość Polaków. Przechodzący żołnierz z konwoju rozpała w tych oczach - Te błyski. Drżące ręce zaciskają się. Biedni, biedni nasi bracia.

Wreszcie ochłonęli i mówią. Mówią teraz bez przerwy, ciągle o długich rosyjskich nocach, głębokich kopalniach, o smacznych kartoflach i obierzynach, o "lepionych". O pracy w tęsknocie swojej za Ojczyzną, o śmierci towarzyszy, dowódców, mówią, mówią, mówią. Chcą rzucić ciężar z siebie. Chcą jakby się pozbyć myśli, wspomnień. Rozdrgały się im serca i dusze. Głęboko się do nas. Proszą prosto o słowa pociechy. Nie znają współczucia jednak, mówią "to - nie" - grunt, że przetrwaliśmy. J polska rogata dusza znów wystawia rogi.

Oczy linią, ciota się przęta. O, nie zabito w nich tego, co się zwie honorem i godnością Polaka, nie zniszczono w nich uczucia nie zlamano. Szybko znikła chleb i kawa. Przynosimy jeszcze. Jak kilka razy.

Jak bliscy są oni nam, jak drodzy i Kochani. Rozumiemy ich nastroj, ich myśli i współczujemy, podnosimy jak możemy na duchu słabych, pocieszamy. To skutkuje.

Teraz mówią o swych rodzinach, o gospodarstwach, o dzieciach, może przypuszczają, że się z nimi mogła stać, płamują. Zapominają o przeżytych dniach mgli i terroru. Myślą teraz o sobie, o Polsce.



My musimy odejść już. Odpędza nas żołnierz. Ostatnim spojrzeniem żegnamy rodaków. Jutro przyjdziemy znów. Musimy im dać wszystko co jest w naszej mocy.

Odamy co będziemy mogli. To przecież nasi bracia co cierpieli i konali za Ojczyznę. To męczennicy.



cziedziela 10 Lutty 1946.roku.

Święto morza.

To już drużna taka uroczystość obchodzona przez nas w wcinj Poisse. Po raz drugi po wojnie święcimy dzień odzyskania przez wojska Hallera bałtyckiego wybrzeża. Jesteśmy myślą dzisiaj tam, dotęko w Gdyni, Gdańsku, na Vesterplatte. Jesteśmy myślą przy tych, którzy „mieli rozkaz go utrzymać” i polegli na jego dnie.

Morze, polskie morze. Czy zdobędziemy się teraz poraz drugi na Gdynię, na „Piłsudskiego” i inne. Musimy. My to zrobimy gdy dersonimy. My młodzi. Dzień dzisiejszy nosuwa nam wiele myśli i refleksji. Rozmawiamy z szarymi, sinyimi łalami Bałtyku.

Dnia tego nie odbedziemy tak uroczycie jak w łamty m roku. Nie mieliśmy czasu na przyęctowanie i zorganizowanie uroczystości.

Przed morzą św. następuje zbiórka naszych obu drużyn gimnazjalnych. Na my jeszcze troszkie czasu więc musztrujemy. Ddzie nam wprawnie „Gopy” z jedynkii oczywiscie gapią się z rozdzielonymi ustami. Obecni prawie wszyscy. Dochodzi dziewięta. Wyruszamy do kościoła. Wyjątkowe nie spełniamy się. Stajemy obok siebie, drużyna przy drużynie.

Proporce chwieją się. Czujemy, że żegnamy wrzok wszystkich.  
Nsta św. kierujemy do Boga nasze modły o Ojczyznę, o Polskie  
morze, ślemy Przedwiecznemu naprzeczenia i chęci.  
Prosimy o błogosławieństwo i pomoc. Korni chyla się proporce  
przed Ojca Świętego Nensiranga. Czyste, narsersnie serca biją  
gorąca proszą.

Po mszy ze śpiewem wracamy do gimnazjum. Na  
podwórku szkolnym tworzymy szereg i... następuje odczytani  
rozkozu hułca, następnie obu drużyn. Potem maletka gawęda  
dla. Opiekuna. Pada komenda „rozjść się”. My idziemy do izby.  
Tam cih. drużynowy ma krótką pogodankę o morzu i naszej  
pracy, naszych celach.

O godz. 11<sup>30</sup> rozchodzimy się do domów.

Wtorek 12 lutego 1946 r.

Wbiórka drużyny w związku z pomocą repartiantom.  
Nadchodzą coraz do nowe transporty. Z radością przyjmujemy je  
i pomagamy P.U.R-owi. W drużynie budzi się wielka ofiarność.  
Każdy z niecierpliwością wyczekuje swego dyżuru. Nie dziwnego.  
To przecież rozszczyt, pomagać braciom w nieszczęściu.

W lasy drużyny wyasygnowaliśmy 200 zł. na pomoc im.

Niedziela 17 lutego 1946 r.

Wbiórka drużyny. Śpiewamy i musztrujemy jak zwykle.  
Ustalamy dyżury w P.U.R-ze. Rozkazem drużyny zawiadomiono  
nas o utworzeniu przy drużynie 1. z.  
„Kółcu cwiłków”



W skład którego wchodzi:

- dh. drużynowy Skowalski ewik - jako zastępowy
- " zastępowy Kukasiński wyw - " czołowy
- " przyboczny Krysiała "
- " zastępowy Kononow "
- " " Keszczynski "
- " " Sawicki "
- " " Furman "
- " " Berzymiski "
- " zast. w II B.D. Bednarski "
- " " " " Furman Wł. "
- " " " " Łysakowski "
- i " czołowy II z. Pytasz "



jako członkowie zastępu.

Ź podziwem patrzymy na to. To musi być dopiero zastęp. Same „asy” drużyny. Jesteśmy ciekawi jak zastęp ten wyłoży się z rzuconego sobie hasła.

„Praca nad samym sobą, a tym samym praca dla Polski”  
„Czuj duch, czuj czyn”.

To wzmacni naszą drużynę ideowo i organizacyjnie.

Słowa praca jako całość jest teraz skoordynowana i naprawę rzetelna. (z wyjątkiem III z. „Czapla”) Najlepiej spisuje się najmłodszy zastęp „młodziutki” do znaczący VI z. „Korbarzy” - dawniej „Rybczewów”. Pochwały się im sypią jak z rękawa. Dziełmi chłopców. Ale ich zastępowy to męrcowy chłop. Dba o zastęp. O, tak. Dh. Kukasiński jest prawdziwym wczorzym harcerzem. Idąc zastęp staje się taki sam. Źeby do tak młoc powieścić o innych zastępach. Najbardziej stara się mu dorównać i czasami dorównuje dh. Keszczynski A. ze swymi II z. „Dobrow”.



Jednak jeszcze nie pracujemy tak jak powinniśmy.  
A musimy. Dużo liczy się na ten „zastępciwko”.

Kurs zastępczych z dniem dzisiejszym został ukończony.  
Ciś zastępcy powinni teraz wyznaczyć dużo inicjatyw,  
wiadomości i pomysłów. Czekamy na to.

Do II i III Drużyny w Szkołach Powszechnych daliśmy trzech  
zastępczych.

do III-ki dh. Łysakowskiego i Furmana Wł.

„ II-ki ” Bednara.

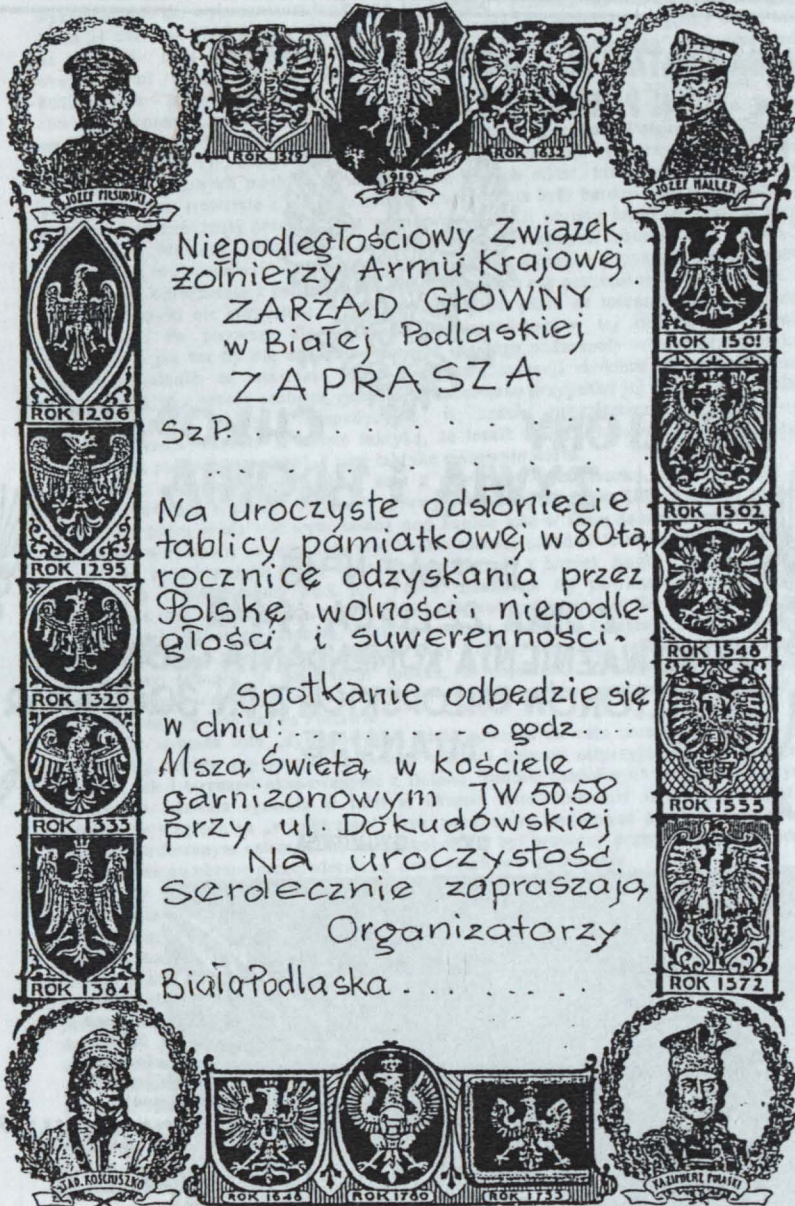
to wszystko wywiadujemy po kursie zastępczych. Powinni  
się spisać dobrze. Ufamy im, że naszej drużynie ustąpią nie  
przyniosą.

Poniedziałek 18 Luty 1946r.

### „Gałazka Rozmarynu”

Wczoraj staraniem hółka dramatycznego naszego  
Gimnazjum wystawiono sztukę p. t. „Gałazka Rozmarynu”.  
Dlatego piszemy tutaj o tym. Dlatego, że prawie każdy  
z nas był na niej i to, że trzech naszych dh-ów brało w  
niej udział. Między innymi i sam drużynowy.

Treść była mniej więcej taka. Otóż w Krakowie w  
1914 roku odbywa się zaciąg do Legionów. Zgłaszają  
się tam różne typy. Inteligencji, robotnicy, studenci, arystokraci.  
Poznajemy cały szereg tych postaci jak - Beton - murarz,  
który rani nożem swego kolegę, - Goliot - przyjaciel Betona,  
- Grotgier - malarz, - Sas - hrabia, - Drzytwa - strzyżer,  
- Uskra - otermowaty student, - Juhas - z towarzyszącymi  
górale. Widzimy wesołe życie żołnierskie, przygody otermy



Niepodległościowy Związek  
 Żołnierzy Armii Krajowej  
 ZARZĄD GŁÓWNY  
 w Białej Podlaskiej  
 ZAPRASZA

SzP. . . . .

Na uroczyste odsłonięcie  
 tablicy pamiątkowej w 80tą  
 rocznicę odzyskania przez  
 Polskę wolności, niepodle-  
 gości i suwerenności.

Spotkanie odbędzie się  
 w dniu: . . . . . o godz. . . . .  
 Mszą Świątą, w kościele  
 garnizonowym JW 5058  
 przy ul. Dokudowskiej  
 Na uroczystość  
 serdecznie zapraszają  
 Organizatorzy

Biała Podlaska . . . . .

D-CA I BATALIONU BCH.  
IM. ZIEMI PODLASKIEJ  
N<sup>o</sup> 13.



# BATALIONY CHŁOPSKIE ŻYWIĄ I BRONIĄ

ROZKAZ N<sup>o</sup> 15  
Z DNIA 22 LIPCA 1944R  
Z UPOWAŻNIENIA KOMENDANTA GŁÓWNEGO  
BATALIONÓW CHŁOPSKICH Z DN. 30.05.1944R  
MIANUJĘ,

CEP ZYGMUNTA

DO STOPNIA

Plutonowego



Odtworzono i uzupełniono  
nazwiskami w IX 1986 r.  
na podstawie odnalezionych  
dokumentów źródłowych  
z okresu okupacji

MJR JÜLIAN CZUBA, MARIAN"  
D-CA I BATALIONU BCH.  
IM. ZIEMI PODLASKIEJ

*L. Marian*

PODLASIE-ROSSOSZ  
22 LIPCA 1944 R

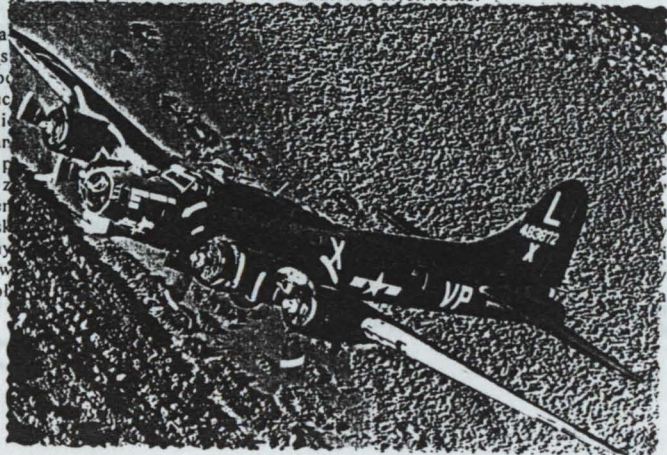
Pamiętna załogom samolotów bombowych „B - 17” i myśliwskich „Mustang” wyznaczonych do wykonania zadania nad III Rzeszą i przelotu do baz na Połtawie była środą 21 czerwca 1944 roku. - Służby meteorologiczne przewidywały pogodny dzień tak na trasie do celu bombardowania jak też trasie „lotu wahadłowego” nad terenami okupowanymi przez wojska hitlerowskie wśród których były formacje państw koalicyjnych - sprzymierzonych z „Osią”. - Nie wszystkie załogi były zorientowane, że z chwilą wykonania zadania z rzutu śmiercionośnego ładunku i przybraniu kursu wschodniego, trasa lotu do baz USA na Połtawie w ZSRR będzie nad Polską. Nawigatorzy bombowców „B - 17”, których załogi składały się z 10-ciu osób byli przygotowani co do lokalizacji naziemnych punktów orientacyjnych dużych miast, które w czasie przelotu pozostawiono na trawersie z kilku powodów. Duże miasta były bardzo dobrze widoczne z wysokości wyznaczonej przelotu. Lot w eskorcie własnej obrony lotniczej składał się z myśliwców „Mustang” lecących z dodatkowymi przyczepnymi zbiornikami paliwa z możliwością wyłączenia i odrzucenia od samolotu w wypadku przystąpienia do walki powietrznej, opróżnienia z paliwa, uszkodzenia samolotu czy przymusowego lądowania. Z przyjętej taktyki nie korzystano z przymusowego lądowania na terenach zajętych przez przeciwnika. Po pierwsze dla własnego bezpieczeństwa w tej operacji w terenie przygodnym jak też by nie dostał się samolot czy jego podzespoły w ręce przeciwnika. Należy nadmienić, że ratowania się w krytycznej sytuacji skokiem ze spadochronem częstokroć było z bronią osobistą, gdzie nie odnotowano przypadku jej użycia w wypadku osaczenia przez ekipy ekspedycyjne w czasie przyziemienia czy obławy, „przeczesywania” terenu. „Przyjęto taktykę, że lotnik walczył do chwili przymusowego opuszczenia pokładu samolotu”. I taką taktykę stosowało wielu.

Jako przykład niech posłuży fakt z pamiętnej, bezchmurnej, upalnej środy 21 czerwca 1944 roku w czasie przelotu wyprawy bombowej lotnictwa USA z własną eskortą myśliwską, która miała być wymienioną pod koniec lotu w fazie dolotu bombowców do lotnisk baz w Połtawie na samoloty myśliwskie rodziny „Jaków” lotnictwa ZSRR.

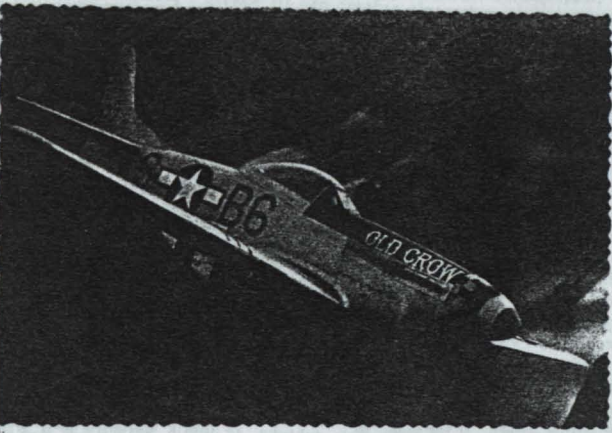
Do wyznaczonych zadań wystartowało łącznie z lotnisk Anglii 2500 samolotów bombowych i myśliwskich 8US Air Force. Zadaniem tej powietrznej armady były wyznaczone cele w Niemczech, w tym obiekty w stolicy Rzeszy - w Berlinie, gdzie celem głównym była dzielnica rządowa, zakłady lotnicze, budowle kolejowe w okolicy. Inne wyznaczone załogi miały cele w pobliżu. Były i takie, które wg zadania miały zrzucić podwieszony ładunek o mniejszym tonażu, a pojemniki z częściami zamiennymi, wyposażeniem niezbędnym na lotniskach docelowych przetransportować w tym locie na teren sojusznicy - do baz na Połtawie.

Ta armada lotu „dywanowego” miała również na celu zareprezentowanie siły powietrznej, wpływ psychiczny na morale wojsk i ludność nieprzyjaciela, tak nad jego terenem, jak i terenami okupowanymi z liniami frontów naziemnych wojsk walczących. Ta taktyka zdawała egzamin w tamtym okresie mimo znacznej ilościowych strat w sprzeczcie ze względu na „wypiętzone” szyki ugrupowań tworzących przelot „dywanowy” nad bombardowanym celem, który niejednokrotnie był broniony przez różnego kalibru o różnym zasięgu obronę przeciwlotniczą oraz lotnictwo myśliwskie.

W  
 obrzeża Bia  
 kolejki was  
 punktem doc  
 kowała (Puc  
 Makowieckie  
 przygotow  
 drzewcach p  
 wszystkich z  
 z homonter  
 doroszkowsk  
 mechaniczny  
 pomocnik, w  
 drabinie kol  
 „nietoperz”



Każde  
 docelowych,  
 godzinie 12.  
 ciętych muc  
 Darczuka w  
 również od  
 podwórku C  
 Tade  
 brat z ul. R  
 opuścił jezd  
 Prosta, za c  
 prowadzony  
 brat Romek  
 Narutowicz  
 przebiegała  
 W t  
 wozu przez  
 i z kieszeni  
 grzywy mim  
 wśród opłot  
 swym panem.



W tym czasie od strony zachodniej dał się słyszeć dziwny dźwięk i huk niespodziewanej pracy wielkiej ilości silników – Zawyły syreny na lotnisku – przez megafony ogłoszono „fligealarm”. Jak na komendę ze wszystkich stron gruchotały salwy z dział przeciwlotniczych okopanych w rejonie Siderek, Rutki, Wólki, ul. Górnej. Z lotniska startowały samoloty różnego typu, chroniąc się przed ewentualnym bombardowaniem ucieczką. Na nieboskronie na d miastem pojawiły się dymne „grzyby” z wybuchów pocisków artylerii przeciwlotniczej, która takim „ogniem zaporowym” powstrzymywała nalot zgrupowania lotniczego. Szyki zbliżających się samolotów jak gdyby „przystały” w powietrzu w oczach widza. Piloci na maksymalnych obrotach silników nabierali na prętkę wysokości – kolumna lotu samolotów racztonowywała się na dwie, omijając miasto i lotnisko w Białej Podlaskiej.

Leciąca wydzielona grupa wyprawy bombowej do swych baz na wschodzie i była świadkiem walk powietrznych, odstrzału artylerii przeciwlotniczej nad Rzeszą, gdzie Amerykanie stracili 44 bombowce „B-17” i dwa myśliwce „mustang”.

W tej wydzielonej grupie jeszcze przed końcem bombardowania wyznaczonych celów kurs na wschód przybrało 114 „latających fortec” – „B-17” w eskorcie 70 „mustangów”. W czasie lotu zmieniła kurs, aby zaatakować z powietrza zakłady syntetycznej benzyny Ruhland na obrzeżach Dolnego Śląska. Tak zmasowany przelot z częstą zmianą kursu i bombardowaniem zdeorientował dowództwo obrony przeciwlotniczej, gdyż tymi powietrznymi manewrami pozornie wielokrotnie powiększono ilość samolotów biorących udział w nalocie bombowym różnych miejscowości i miejsc strategicznych.

Załoga bombowca por. nawigatora Alfreda Lea z Teksasu ma awarię w instalacji elektrycznej swego „B-17”. Zwarcie instalacji elektrycznej powoduje pożar na pokładzie samolotu. Młody nawigator przerywa nawigowanie ogólne i szczegółowe starając się zapobiec rozprzestrzenianiu ognia. W wydawaniu rozkazów przejmuje decyzję doświadczony w latach bojowych pilot sierżant; najstarszy wiekiem i doświadczeniem zyciowym wśród załogi. O awarii zgłasza dowódcy zgrupowania, który ustala mu miejsce w szyku i daje wolną rękę, co do podjęcia decyzji. Sierżant zrozumiał potwierdzając „okej”. Podając krótkie rozkazy do poszczególnych członków załogi. Zarządza wyłączenie odbiorników prądu niezbędnego w funkcjonowaniu uzbrojenia pokładowego, rozkazuje mechaniczne gaszenie zabezpieczając w ten sposób zdrowie, a nawet życie strzelców pokładowych mających stanowiska zlokalizowane w tylnej części kadłuba samolotu.

Przy zlokalizowanym źródle prądu zwarcia instalacji ukazuje się coraz to większy otwór w metalowym – duraluminiowej obudowie kadłuba. Walka z żywiołem na pokładzie samolotu trwa. Pilot poza wydawaniem poleceń, rozkazów wolnymi manewrami samolotu zmienia miejsce w szyku „przechodząc” w jego koniec. Po drodze koledzy z sąsiednich bombowców „podpowiadają” i opisują skutki istniejącego pożaru. Sierżant pilot mógł dać

C.d.n.



czy tutaj tylko Polacy umieją latać?

W tym czasie dostaliśmy do prób pierwsze odrzutowe samoloty brytyjskie: Vampire i Meteor, a z nimi pojawiło się coraz więcej problemów mało wówczas znanych, związanych z tak zwaną "barierą dźwięku".

Tymczasem wojna dobiegała końca, ale dla nas Polaków, smutny był dzień zwycięstwa. Marzenia, że wrócimy do Polski aby oddać na usługi Kraju zdobytą wiedzę i doświadczenia nie ziściły się. Ci, którzy w stalinowskim okresie zdecydowali się na powrót, zostali przez władze źle przyjęci, a wielu z nich znalazło się w więzieniach. Trzeba było inaczej pomyśleć o przyszłości. Na razie dalej latałem w Boscome Down i w ciągu dwu następnych lat badałem w locie ponad 40 typów samolotów.

**A.Z.-B.:** - *Został pan potem zatrudniony jako pilot doświadczalny przez brytyjską firmę Gloster i wówczas porzucił Pan wojsko. Co było tego przyczyną?*

**J.Ż.:** - Tak, to był koniec mojej kariery wojskowej. Po zakończeniu wojny i z decyzją pozostania poza granicami kraju było to logicznym rozwiązaniem. Opuszczałem wojsko z polskim stopniem majora, angielskim Squadron Leader'a. W czasie swej służby byłem odznaczony krzyżem Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i dwukrotnie odznaczeniem angielskim za wybitną służbę.

Latem 1947 roku firma Gloster Aircraft zaproponowała mi pracę pilota eksperymentalnego. Przyjąłem i tak zaczęło się moje życie w cywilu. Przez kilka lat robiłem próby z brytyjskim samolotem odrzutowym Meteor, w którym trzeba było wprowadzić szereg modyfikacji. Potem brałem udział w próbach niezbyt udanego samolotu Javelin.

**A.Z.-B.:** - *W maju 1948 roku w Paryżu odbył się Pana ślub z przybyłą z Polski Anną Danielską. Zamieszkałiście państwo w Anglii, gdzie w 1951 roku w czasie pokazów w Farnborough zademonstrował pan pierwszą nową figurę akrobatyczną od dwudziestu lat, zwaną cartwheel. Francuski Aviation Magazine zaproponował dla tej "piekielnej" figury nazwę Zurabatic. I tak zostało: Zurabatic Cartwheel (pisał o tym także Time z 3 grudnia 1951 roku -*

*zamieszczając także rysunki skomplikowanej figury). Kolejną jednak następującą przeniesienie za ocean. W 1952 roku został Pan zaangażowany jako główny pilot eksperymentalny przez firmę AVRO w Toronto. Następuje okres kanadyjski w Pana życiu.*

**J.Ż.:** - Spróbuję kolejno uzupełnić to ostatnie pytanie. Z Anną znaleźmy się od wielu lat przed wybuchem wojny. Nasze rodziny przyjaźniły się, a ojcowie, obaj lekarze, pracowali razem. Staralem się sprowadzić ją do Anglii zaraz po wojnie, ale bez skutku. Dopiero w 1948 roku udało się jej wyjechać z Polski.

W ostatnim okresie stosunki pracy w firmie Gloster nie układały się zbyt pomyślnie, a to z powodu złych wyników w próbach samolotu Javelin, w którym firma pokładała wielkie nadzieje. Gdy więc zarysowała się możliwość pracy nad rozwojem samolotów w Kanadzie, skorzystałem z tej okazji i wraz z rodziną (żona i dwóch synów, którzy urodzili się w Anglii) wyjechaliśmy do Kanady.

Z moich osiągnięć angielskich mogę wspomnieć, że w 1950 roku pobiłem międzynarodowy rekord szybkości lotu na trasie Londyn-Kopenhaga-Londyn (na samolocie Meteor).

**A.Z.-B.:** - *Czym była firma AVRO? Jakie było Pana w niej zadanie?*

**J.Ż.:** - Firma AVRO była nowoczesną i dobrze zorganizowaną jednostką przemysłu lotniczego w Kanadzie. Gdy zacząłem tam pracę, samolot pocigowy CF 100 Model 1 latał już od dwóch lat, ale trwały próby ulepszenia następnych modeli i pracy było moc:

W grudniu 1952 roku udało mi się na samolocie CF 100 przekroczyć barierę dźwięku. Była to pewna sensacja, gdyż bariera dźwięku po raz pierwszy została przekroczona w Kanadzie, a przy tym samolot CF 100, według obliczeń fachowców miał nieco niższy zakres szybkości. Teraz po 44 latach, dla upamiętnienia tego lotu, mennica kanadyjska wydała dwudziestodolarową monetę, w której wraz z samolotem CF 100, widnieje moja podobizna.

W czasie gdy trwały próby z następnymi prototypami samolotu CF 100, biuro kon-

strukcyjne naszej firmy zaczęło pracować nad nowym samolotem pościgowym, nazwanym potem Arrow, który miał być dwukrotnie szybszy od szybkości głosu. Ten wzrost szybkości stwarzał cały szereg nowych problemów, zwłaszcza aerodynamicznych i związanych z nimi problemów kontroli samolotu.

Wraz z nowym samolotem zapowiadało się w firmie dużo pracy, więc firma poszukiwała jeszcze jednego pilota i udało się jej wyciągnąć z Royal Air Force kapitana Władysława Potockiego, który również ukończył szkołę pilotów doświadczalnych i pracował w Anglii w Royal Aircraft Establishment. Jego zdolności techniczne przydały się bardzo i zabraliśmy się do poznawania nowych problemów samolotu, którego budowa już postępowała.

Przy okazji wspomnę, że w wytwórni AVRO pracował liczny zespół inżynierów i techników Polaków, dobrych specjalistów, wyszkolonych jeszcze przed wojną w Polsce, z którymi podczas moich prób często współpracowałem.

Pierwszy lot na samolocie Arrow wykonałem w marcu 1958 roku. Technicznie i pilotażowo bez specjalnych trudności, ale emocjonalnie ten lot był dla mnie wyczerpujący: samolot kosztowny, ubezpieczony na 9 milionów dolarów (1958 rok!), a 90 procent samolotu to elektronika i hydraulika, i nawet mały defekt mógł spowodować warunki, gdzie nie mógłbym uniknąć wypadku (i powiedzą: błąd pilota!). A jednocześnie wiedziałem, że od sukcesu tego samolotu zależy przyszłość firmy, praca kilkunastu tysięcy ludzi.

Zacząłem dalsze intensywne próby. W siódmym locie przy wznoszeniu się przekroczyłem szybkość 1000 mph. W sierpniu startowałem na drugim prototypie, we wrześniu w pierwszym locie na trzecim prototypie przekroczyłem szybkość głosu. Trzej inni piloci (w tym mój zastępca Władek Potocki) też już latali na Arrow i pomagali w doświadczeniach, a pomiary wychynów wykazywały, że wymagania Dowództwa Lotnictwa będą osiągnięte bez trudu.

A dla mnie przyszedł czas aby wycofać się z lotnictwa doświadczalnego. Normalnie granica wieku dla pilota doświadczalnego

dużych szybkości wynosiła 40 lat. Ja miałem już ponad 44 lata, ale latałem bo chciałem skończyć podstawowe próby samolotu Arrow.

Objąłem stanowisko koordynatora między sekcją lotów doświadczalnych, a biurkiem konstrukcyjnym, w Władek Potocki objął funkcję głównego pilota doświadczalnego i wkrótce zrobił lot na czwartym i piątym prototypie.

**A.Z.-B.:** - W 1959 roku ówczesny premier Kanady Diefenbaker podjął decyzję zaprzestania produkcji samolotów Arrow. Pracę straciło ponad 14 tysięcy ludzi. Po latach decyzja ta jest wciąż wielką raną świadomości Kanadyjczyków, na ten temat powstało co najmniej 6 książek. Uważa się, że zmarnowano samoloty, zmarnowano ogromny potencjał.

**J.Ż.:** - Czekaliśmy właśnie na pierwszy samolot N-6, który miał silnik Iroquois konstrukcji kanadyjskiej, lżejszy niż amerykańskie silniki, użyte w pierwszych 5-ciu prototypach, kiedy 19 lutego 1959 roku zatrzymano pracę i dyrektor fabryki podał do wiadomości pracowników, że decyzją rządu projekt samolotu Arrow został skasowany. Był to grom z jasnego nieba! W fabryce płatowcowej AVRO i silnikowej Orenda kilkanaście tysięcy ludzi znalazło się bez pracy. Już następnego dnia w hotelu York w Toronto najrozmaitsze firmy angażowały pracowników do pracy w przemyśle amerykańskim.

Samodzielny przemysł lotniczy Kanady otrzymał ciężki cios, a następnym szokiem w kwietniu tego samego roku było zarządzenie całkowitego zniszczenia wszystkich istniejących już samolotów Arrow, wszystkich części będących w produkcji, a także wszystkich planów i fotografii.

**A.Z.-B.:** - Obwinia się Stany Zjednoczone, które podobno zażądały zamknięcia fabryki i zaprzestania produkcji odrzutowców. Taka jest opinia powszechna. Jaka jest Pana opinia na ten temat? W jednym z wywiadów w kanadyjskiej stacji TV CBC powiedział Pan, że nie należy zwać winy tylko na Jankesów.

**J.Ż.:** - Do dziś dnia istnieje żywe zainteresowanie okolicznościami smutnego końca tego doskonale zapowiadającego się samolotu i wciąż pojawiają się pytania, jak

do tego mogło dojść? - Moim zdaniem, złożyło się na to wiele czynników, i oczywiście pewien nacisk ze strony Stanów Zjednoczonych mógł mieć znaczenie. Ale nie jestem pewien czy był to czynnik decydujący. Wybitny polityk, za jakiego uważany jest ówczesny premier Kanady Diefenbaker, nie wykazał zrozumienia dla tak ważnego faktu, że doskonale zorganizowana jednostka przemysłowa i jej udany produkt są wartością narodową o ogromnym znaczeniu. Istniała też silna rywalizacja pomiędzy Dowództwem Armii i Dowództwem Lotnictwa o przydział subsydiów rządów, a także szereg innych czynników, nie wyłączając animozji osobistych.

**A.Z.-B.:** - *Cała sprawa zamknięcia AVRO powróciła w styczniu 1997 roku, kiedy w telewizji nadano dwuodcinkowy film dokumentalny na ten temat.*

**J.Ż.:** - Niestety, film wyprodukowany i wyświetlany w styczniu 1997 roku przez kanadyjską telewizję CBC nie może być nazwany filmem dokumentalnym. Za wiele w nim fantazji, akcja toczy się po części wokół fikcyjnych osób, film roi się też od błędów technicznych, których łatwo można było uniknąć. Wydaje się również, że producenci filmu nie mieli prawa, aby przy użyciu prawdziwych nazwisk zmieniać role występujących osób. To dotyczy nie tylko mojej osoby, ale wielu innych pracowników AVRO. Mimo to, film wzbudził zainteresowanie i dyskusje (nawet w internecie) i w pozytywny sposób ożywił pamięć tego osiągnięcia, jakim było dla Kanady zbudowanie tak nowoczesnego samolotu, który nadal w porównaniu z obecnie produkowanymi samolotami tej samej klasy dorównuje im wyczynowo.

**A.Z.-B.:** - *W 1973 roku został Pan wybrany członkiem Canada's Aviation Hall of Fame - jest to najwyższe uznanie jakie można otrzymać za wkład w rozwój kanadyjskiego lotnictwa.*

**J.Ż.:** - Najpierw w 1958 roku otrzymałem kanadyjskie McKee Trophy i kolejno potem zostałem przyjęty do Canada's Aviation Hall of Fame.

**A.Z.-B.:** - *Kolejny Państwa okres to słynna farma Kartuzy Lodge w Barry's Bay nad jeziorem Kamanisgeg. Jak tu się żyje?*

**J.Ż.:** - Tak się złożyło, że koniec Arrow

stał się dla mnie końcem mojej pracy w przemyśle lotniczym. Miałem możliwość kontynuowania pracy w Stanach Zjednoczonych, ale z tego nie skorzystałem.

Byliśmy oboje z żoną bardzo przywiązani do tak zwanych "Kanadyjskich Kaszub", gdzie mieliśmy swój letni domek. Kupiłem też poprzednio kawałek ziemi nad jeziorem Kamanisgeg koło Barry's Bay. Nie była to farma, ale miejsce gdzie w zimie pracowali drwale przewożąc po zmarzniętym jeziorze drzewo do tartaku. Zakątek ten miał dla nas wyjątkowy urok: rozległe łąki u stóp wzgórz i piaszczyste brzeg jeziora. Tam postanowiliśmy założyć polski ośrodek letniskowy Kartuzy Lodge i tam od 36 lat mieszkamy. Wraz z paru farmerami przeprowadziłem do tych terenów drogę, postawiłem budynki. Dziś już trzecie pokolenie przyjeżdża do nas i powoli nasz zakątek "obrócił tradycją". Czas leci. Jesteśmy już parą starych ludzi, ale cieszymy się obecnością młodego pokolenia, nie tylko swoich wnuków, ale i cudzych.

Choć od tak dawna mieszkamy w kanadyjskim buszu, to jednak nie straciłem kontaktu ze światem lotniczym. Z dawnymi kolegami z lotnictwa polskiego spotykam się od czasu do czasu z okazji różnych uroczystości, miałem kilkakrotnie odczyty dla organizacji polskich, a także dla Canadian Aviation Historical Society. W 1990 roku spotkałem się w Warszawie z grupą polskich pilotów doświadczalnych i otrzymałem od ich stowarzyszenia odznakę pilota doświadczalnego nr 2.

Niestety, większość wspaniałych ludzi, z którymi kiedyś współpracowałem już nie żyje, ale mam nadzieję, że następne pokolenia lotnicze też zapiszą swoją kartę w dziejach dalszego rozwoju lotnictwa.

Rozmawiała:

Aleksandra Ziółkowska-Boehm



indywidualnie spełniających rolę łączniczek lub będących opiekunkami lokali kspiracyjnych. W tym czasie przyłączone też dwa Harcerskie Plutony AK z ich dowódcą "Michałem II". Jesienią 1943 r. przyjechał do Białej Podlaskiej przedstawiciel - wizytator Mazowieckiej Komendy Chęragwi "Puszcza" mianując p.m. Józefa Jakubewskiego ps. "Ryś", "Ziutek" hufcowym a ks. p.m. Edmunda Barbasiewicza ps. "Marek" zastępcą hufcowego spełniającego jednocześnie rolę kapelana hufca. Wizytator nie ukrywał zaskoczenia spontanicznym rozwojem Szarych Szeregów w Białej Podlaskiej mimo, iż nie poinformowane o działalności ministrantów, współpracy i działalność w ramach AK skwitowane lakonicznie, że układa się bardzo dobrze i stosunki są bardzo miłe. Nie podane też żadnej informacji na temat posiadanej broni oraz nie ujawnione deskenale rozwiniętej siatki wywiadu. Podane natomiast dokładnie dane dotyczące ściśle spraw harcerskich. Wizytator przywiózł wytyczne podziału na GS, BS i Zawiszaków, wytyczne ideowe - wychowawcze i kilka tajnych gazetek. Przebywał dwa dni w lokalu kspiracyjnym mieszczącym się przy końcu ulicy Łomazkiej na terenie dzielnicy Wola. Na zakończenie swojej wizyty pochwalił prowadzenie tajnego nauczania i polecił rozwinięcie tej działalności. Niezależnie od kontaktów z Mazowiecką Komendą Chęragwi w dalszym ciągu co kilka miesięcy przyjeżdżał przedstawiciel "na wschód" z "Pasieki" hm. Kazimierz Wasilewski ps. "Zygmunt", na terenie Warszawy posługujący się pseudonimem "Kobza". Zatrzymywał się i nocował w mieszkaniu hufcowego przy ul. Narutowicza 17, a później u swego krewnego Bardadina w Makarówce w okolicy Białej Podlaskiej. W grudniu 1943 r. przywiózł paczkę druków przeznaczonych dla żołnierzy niemieckich w ramach akcji "N".

W okresie październik - listopad 1943 r. działała Komenda Hufca w składzie : hufcowy p hm Józef Jakubewski ps. "Ryś", "Ziutek", z-ca hufcowego pełniący funkcję kapelana ks. p hm Edmund Barbasiwicz ps. "Marek", Józef Perzyna ps. "Pierua" odpowiedzialny za tajne nauczanie, p hm Dymitr Tymeszuk ps. "Michał II". W grudniu włączone do składu Komendy Hufca hm Anielę Walewską.

IV 3/ Organizacja i działalność harcerek odrodzonego hufca Szarych Szeregów.

W ramach hufca podległego Mazowieckiej Komendzie Chęragwi początkowo organizowane małe trzyosobowe komórki żeńskie i harcerki samodzielnie pracujące dla celów wywiadu i łączności /kurierki/. W 1943 r. zorganizowane dwa zastępy harcerek i przeszkolone je w szpitalu powiatowym na oddziale chirurgii. W grudniu 1943 r. włączone do hufca męskiego drużynę harcerek hm Anieli Walewskiej, a drużynowa weszła w skład Komendy Hufca. Z tej drużyny też szkolone harcerki w szpitalu na oddziale chirurgii przygotowując je do służby sanitariuszek. Szefem szkolenia sanitarnego był chirurg dr Tadeusz Haas ze szpitala miejskiego. Na kurs sanitarny przyjmowane po kilka harcerek, które okresowo pracowały na oddziale chirurgicznym. W ten sposób najszybciej przyswajały one praktyczne wiadomości z zakresu udzielania pierwszej pomocy i pielęgnowania chorych <sup>16</sup>. Poza dakterem pomagały harcerkom w przyswajaniu wiedzy medycznej siostry zakonne Szerytki w szczególności siostra Franciszka i pracownik szpitala Wanda Kosińska. Niezależnie od szkolenia chirurgicznego część harcerek była szkolona przez dr Bazylczuka przy ul. Polnej. Wszystkie przeszkolone harcerki w późniejszym okresie były kierowane do różnych oddziałów partyzanckich jako sanitariuszki - łącznicz-

ki głównie do oddziału partyzanckiego AK "Zenona" - 8 osób, <sup>-20</sup> gdzie trafiły do drużyny sanitarniej pod serdeczną opiekę Alii Chrzanewskiej - Federowiczewej ps. "Marta" i oddziału partyzanckiego "Lecha" - 3 osoby. W ostatniej fazie zostało jeszcze skierowanych kilka harcerek - sanitariuszek, które weszły w skład I, II, i III batalionu 34 pp 9 dywizji piechoty AK. W oddziałach partyzanckich harcerki sprawdziły się jako sanitariuszki, łączniczki oraz opiekunki chorych i rannych partyzantów rozlekwanych na melinach.

Bardzo ważną działalnością z punktu widzenia społecznego była praca pięciu harcerek w RGO /Rada Główna Opiekuńcza mieszcząca się w domu nareżnym przy ul. Warszawskiej i Kraszewskiego/.

Oprócz podstawowej służby łącznikowej i sanitarniej harcerki odgrywały istotną rolę w służbie wywiadowczej, harcerskiej, paczce leśnej oraz sporadycznie w transportach broni, przeniesieniu broni przed akcją i odbiór po akcji. Wreszcie były gospodyniami i duszą wszystkich lokali konspiracyjnych stałych i okresowych. Swoje mieszkanie między innymi udostępniła na odprawę Komendy Hufca i sortownię Harcerskiej Poczty Leśnej samotnie mieszkająca przy ul. Reformackiej Nr 1 Franciszka Zieniewicz ps. "Cietka". (Na miejscu nieistniejącego już drewnianego domu stoi obecnie murewany budynek).

Drużynowa hm Aniela Walewska swoje mieszkanie przy ul. Brzeskiej Nr 39 udostępniła na komplety tajnego nauczania przywiązując do tego bardzo ważną rolę. Należy w tym miejscu wyjaśnić, że kierowniczą rolę w tajnym nauczaniu sprawował Józef Perzyna ps. "Pierun" nauczającymi zaś były zarówno na terenie miasta jak i powiatu przede wszystkim harcerki. W terenie szczególnie wyróżniła się hm Bronisława Jarnuszkiewicz. Ogólnie tajnym nauczaniem w zakresie gimnazjum i liceum objęto około 300 dziewcząt i chłopców.

C. d. n.

Gdyby się zebrali wszyscy to o godz. 21-tej w nocy, "Tom" wydał instrukcję kto ma co robić. Ja zostałem na podsiuchu, koło mnie stał w odległości 30 m karabin maszynowy, celownik, czyli był "Blysk". Po drabinie sznurowej wszedł pierwszy "Tom" przez okno bociana, drugi ps. "Pajak" z czeskim karabinem maszynowym, trzeci ps. "Pajak" z automatem i pistoletem, czwarty ps. "Sep" z automatem i pistoletem, piąty ps. "Frank" z automatem i pistoletem, szósty ps. "Paweł" z automatem. Jeden z czeskim karabinem maszynowym stał na punkcie obserwacyjnym, który obserwował ruchy strażników więziennych. Około godziny trzeciej rano, kiedy wartownicy więzienni przychodzili do strażnika więziennego, koło bociana skoczył ps. "Pajak", obezwładził strażnika, koło bociana skoczył za gardło, przykładając pistolet do głowy mówiąc: o ilu pismiesz, kula w łeb", następnie związali go wraz z "Frankiem" i wkoczyli chusteczkę w usta. Na drugiego strażnika więziennego skoczył "Tom", strażnik ugryzł go w rękę i wzywał pomocy. Podbiegł ps. "Sep" i pomógł go związać i zakneblować usta. Do więzienia wszedł "Tom" z kluczami, ps. "Paweł", ps. "Pajak" i ps. "Frank". W tym czasie, gdyż wyżej wymienieli byli w więzieniu, usłyszano głos, kto chodzi w więzieniu, nikt nie odpowiedział, usłyszano głos, kto chodzi w więzieniu, pięciu więźniów. Gdy wypuszczono więźniów, to straż więzienna strzelała po bocianie i w stronę drzwi więziennych, strzelano rozkaz ognia, strzelano z karabinu maszynowego. Strzelano do okien w koszarce straży więziennych. Pod osłoną strażników wycofano się na trakt. Cóż idzie przez Kozulę na Kokitno

